Rok 1935. **26 maja.** **Nr. 22.**

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

W kwitnącym sadzie.

Jabłoń śniegiem kwiatów prószy,
Na przesiąkłe słońcem trawy
Leci śnieżek z trześni, z gruszy,
Na jaskierki i stokrotki,
Na buziaczek twój ciekawy
A słodki.

Takiś mały, synku złoty,
Że cię jaskier w nosek łechce,
I te pszczółki, te niecnoty,
Biorą ciebie — nie wiem za co...
Jeszcze która uciąć zechce,
Ladaco...

Daj ci, Boże, na tym świecie
Nie uczuwać innych chłodów
Nad tych śnieżnych listków kwiecie,
Trucizn gorszych od pszczół jadu,
I tyle tylko zawodów —
Co z sadu.

Maryla Wolska.

Śpiewak majowy.

(Dokończenie)

Słowik złapany zabiłby się sam gwałtownemi, nieprzytomnemi ruchami, gdyby mu przezornie nie związano skrzydeł, albo klatki nie obłożono wewnątrz suknem, górę zaś włosieniem. Lecz gwałtowność ta jest tylko zewnętrzną. W rzeczywistości jest słowik istotą łagodną i uległą, i to właśnie stawia go wysoko i czyni wśród ptaków artystą prawdziwym. Jest on ze wszystkich skrzydlatych śpiewaków najbardziej natchnionym, ale także najłatwiej dającym się wychować i oswoić.

W okresie pierzenia się skupia się i namyśla, przygotowuje nowe melodje, które już słyszał, lub sam układał, zmienia je i poprawia na coraz doskonalsze.

Bardzo zajmującą rzeczą jest śledzić zimowe rozmyślania słowika w zaciemnionej klatce, pokrytej zielonem suknem, które zwodząc trochę jego wzrok, przypomina mu las. Od grudnia zaczyna już głośno marzyć, rozprawiać i opisywać rzewnemi tonami uczucia swojej duszy, rzeczy nieobecne a drogie. Może zapomina w takiej chwili o tem, że nie mógł wraz z innymi odlecieć w dalekie kraje, a może mu się zdaje, że właśnie przyleciał w okolice ciepłe, pełne słońca i swobody. Może nawet w swojej wyobraźni widzi to słońce i rozkwitające w niem róże i właśnie dla jednej z tych róż zaczyna śpiewać swój hymn.

W pieśni tej wyraża się całe życie słowika. Opiewa on w niej las, w którym znalazłby towarzyszkę życia, już ją jakby widzi, mówi do niej, ona mu odpowiada; wyobraża sobie gniazdko, jakieby ścielił — taki mały, biedny domek, a tyle w nim szczęścia i radości!

Zdaje mu się, że już w nim mieszka i aż oczy zamyka, by utrwalić w pamięci ten obraz czarowny. W zapamiętaniu śpiewaczem widzi, jak z maleńkich jajeczek wykłuwa się istotka, co jest jego dzieckiem, jego synkiem, co kiedyś będzie, jak on, słowikiem - śpiewakiem. W zamroczonej klatce, niby wśród gęstwi zielonych liści, słyszy już w zachwyceniu przyszłą pieśń swojego synka. Tak zapewne marzy biedny słowik w niewoli.

Żyjąc w obczyźnie na wolności, słowiki bardzo wcześnie zrywają się ze swym powrotem do ojczyzny. W marcu i kwietniu wracają samczyki, wiodąc często między sobą zaciekłe walki. Zato gdy zjawią się samiczki, panować już winna cisza, spokój i szczęście rodzinne.

Smutny jest los tych słowików, które nie zdołały założyć ogniska domowego. Muszą uciekać, opuścić okolicę, przyłączyć się do ptaków pospolitych, wśród których zapominają czem właściwie były; używają ich gwary, nie poznawszy cudnej mowy słowiczej, mowy swego rodu. Spotyka się czasem takich biednych wygnańców — tylko z wyglądu słowików.

W czasie wysiadywania jaj samczyk nie oddala się ani na chwilę. Siada nie przy gniazdku, lecz na wyższej gałęzi sąsiedniej, wiedząc doskonale, jako śpiewak, o tem, że głos najlepiej działa z oddalenia. I tak z góry, z wysoka, czarodziejski pieśniarz roztacza najpiękniejsze melodje nad ukochaną swoją małżonką i przyszłem potomstwem, któremu w ten sposób pragnie jakoby przelać swój talent i ukochanie pieśni.

Wtedy właśnie należy słuchać go w lesie i przejmować się jego wzruszeniami, wśród których odnajdziemy z pewnością i ton nieuświadomionej może w ptaszynie wdzięczności i dziękczynienia Bogu za tak cudowny dar, jakim go obdarzył. I nie sposób, by wtedy myśl nasza nie wzbiła się kędyś wysoko, aby pod wpływem natchnionej pieśni słowiczej, odprawiającej majowe nabożeństwo przyrody na cześć Marji Panny, nie pokłonić się w cichy wieczór Stwórcy za ten cud, zaklęty w maleńkiej piersi ptaszęcej. Trzeba tylko, by człowiek wśród trosk życia codziennego nie zagłuszał w sobie potrzeb duszy i serca.

Mniszek.

Czy znajdą się dzieci, któreby nie znały mniszka? Przypuszczam, że takiego niema, bo gdzież ten najpospolitszy kwiatek wiosenny nie zazłoci się swym pięknym żółtym kolorem! Wszędzie go znajdziesz· i na trawnikach w ogrodzie starannie utrzymanym, i na łące, gdzie pasą się krowy i konie, i na miejskich plantacjach, gdzieby się chciało mieć trawnik samą tylko trawą zieleniejący; i na rumowiskach suchych i zdeptanych; i na przychaciach i pod płotami. Jednem słowem: gdzie go nie zasiejesz, tam wyrośnie. Znają go więc wszyscy dobrze, może tylko nie każdy wie, jak się ten kwiatek wszędobylski nazywa.

Najładniej mu, coprawda, jest wśród gęstej trawy, bo wtedy odbija mocno od zieleni. Nie lubi go jednak trawa, lecz on sobie z tego nic nie robi. Zawczasu już, jeszcze w zimie, rozkłada tuż przy ziemi szeroko swoje liście, by w ten sposób przygotować sobie dosyć miejsca wśród ciasnoty trawy, zresztą wie o tem dobrze, że pod jego liśćmi trawa na wiosnę nie wzejdzie. Nie boi się też zbytnio ani kosy ani łopaty, bo mając w ziemi metrowej długości korzeń, zawsze z niego nanowo wypuści. Trudno więc pozbyć się tego natręta.

A przecież nie jest on wcale nieużyteczny. Pozatem, że na początku wiosny, kiedy jeszcze niedużo kwiatów raduje nasze oczy, mniszek już wesoło śmieje się do nas i do słońca, to przedewszystkiem jest on rośliną lekarską. Tak brzmi nawet jego nazwa naukowa: „mniszek lekarski“. Z całej rośliny jest spożytkowywany w medycynie jedynie korzeń, który się po wymyciu i wysuszeniu zaparza, lub z którego robi się wyciąg kleisty.

Cała roślina zawiera w sobie ciecz mleczną, o której wiedzą n. p. dziewczęta na wsi, że wywabia brodawki. Przesąd jakoby ten mlecz groził w razie potarcia oczu, ślepotą, krzywdzi niewinną roślinę. Musiałyby chyba wszystkie dzieci być ślepe, bo przecież one najwięcej mają z nią do czynienia, robiąc sobie z pustej łodyżki mniszka niby łańcuchy na szyję.

Od żółtych kwiatów mniszka nabiera koloru majowe masło, gdyż krowy bardzo chętnie zjadają go wraz ze świeżą trawą na pastwisku. Z początku nie wyrasta on wysoko, niechno jednak pojawią się wśród traw w jego sąsiedztwie jaskry lub inne wyższe nieco kwiaty, zaraz podrasta w górę, by zdobyć dla siebie dostatecznie miejsca w słońcu. Jak widzimy więc, umie sobie dobrze radzić w życiu.

Co jeszcze ciekawsze, że ukrywa w sobie jakiś tajemniczy zegarek, gdyż zawsze około godziny czwartej zamyka swoje kwiaty, otulając je zieloną okrywą dolnych płatków, przez co wygląda, jakby był dopiero w pączkach. Takich kwiatów zamykających się o pewnej porze mamy zresztą więcej, chociażby wspomnieć tu o powojach lub o tak zwanej cykorji podróżniku.

Jeżeli ktoś z dotychczasowego opisu mniszka nie będzie wiedział, o którym to kwiatku mowa, to z pewnością pozna go odrazu, gdy się dowie, iż jest to ten sam kwiat, który po przekwitnięciu tworzy owe puchowe kule, tak łatwo rozsypujące się za najlżejszym podmuchem. Ulubiona to zabawa dzieci, a nawet niekiedy i starszych — dmuchnąć tak mocno, aby odrazu wszystkie nasionka rozleciały się w powietrzu. Niezrozumiała tylko zostaje nazwa „mniszka", bo przecież z mnichem czyli zakonnikiem nie ma nic wspólnego.

Tajemnica wyspy kauczukowej.

(Ciąg dalszy).

Nachylił się ku chłopcu zaraz i pan Edward, przypominając mu, o czem nieraz go pouczał, że szyldkretem nazywają się płyty rogowe w skorupie żółwia morskiego, używane do wyrobu grzebieni, szpilek do włosów, spinek i tym podobnych drobiazgów.

— Niech mi więc tatuś rozwiąże tę zagadkę — odezwał się Will — ponieważ ja, patrząc na obie pary binokli, nie dostrzegam różnicy w ich oprawie, a tymczasem pan Mersen powiada, że jego szkła są w szyldkrecie, gdy pan Edward mi mówił, że znów jego binokle są z kauczuku.

— Niechno pan pokaże swoje szkła — śmiał się pan Willington, wyciągając rękę po binokle nauczyciela.

— Ta jest między temi dwiema parami różnica — wtrącił pan Edward — że pan Mersen ma szyldkret prawdziwy, a ja tylko fałszywy.

— A z czegoż jest prawdziwy szyldkret? — pytał Will, którego to znów stropiło.

— Przecież słyszałeś, że z rogowej skorupy żółwia.

— No, dobrze, a szyldkret fałszywy?

— Sztucznie naśladowany z ebonitu.

Garbusek wzruszył ramionami, nie mogąc się połapać w tych wszystkich nazwach.

— Dziś rano słyszałem, że oprawa szkieł pana Edwarda jest z kauczuku.

— A teraz słyszysz, że z ebonitu. Tymczasem ebonit nie jest niczem innem, jak odpowiednio przerobionym kauczukiem.

W tej chwili nauczyciel Willa coś sobie przypomniawszy, sięgnął do kieszeni po swój scyzoryk i jednocześnie poprosił o scyzoryk pana Willingtona, na pierwszy rzut oka prawie podobny do pierwszego. Położył oba na stole przed chłopcem i zapytał go, czy wie, z czego jest oprawa na tych scyzorykach. Will nie wiedział.

— Otóż widzisz, kosztowny scyzoryk twego ojca obłożony jest fiszbinem prawdziwym, a mój, znacznie tańszy, mieści się w oprawie ze sztucz-

nych fiszbinów. Prawdziwy fiszbin to pręt rogowy z podniebienia wieloryba, sztuczny zaś to znowu ebonit, czyli kauczuk, odpowiednio przerobiony.

— Ale jakże się to robi? — pytał chłopiec zaciekawiony, zastanawiając się, że przypominająca kawałek rogu oprawa scyzoryka, w niczem nie była podobna do oglądanego przezeń w plantacjach kauczuku.

— To długa historja, mój kawalerze — odpowiedział mu pan Mersen — i gdy podrośniesz i z nauk nabierzesz odpowiednich wiadomości, będziesz mógł szczegółowo poznać cały przebieg fabrykacji najprzeróżniejszych przedmiotów z kauczuku. Dopóki zatem nie znasz w wyższym stopniu fizyki, a zwłaszcza chemji, możemy ci tylko pobieżnie i bardzo pokrótce objaśnić jak to wszystko powstaje.

— Ale ja już tyle umiem — wtrącił chłopiec — by rozumieć te rzeczy.

— Otóż słuchaj. Surowy materjał, to jest taki kauczuk, jaki widzisz u nas w plantacjach, gotowy do wysłania za morza, gdzie na niego czekają fabryki, drobi się w kawałki, myje w ługach spirytusowych, poczem znowu suszy się na walcach umyślnych maszyn, skąd dalej przechodzi na inne maszyny, które go gniotą, ściskają, spajają przez ogrzewanie drobne kawałki w większe bryły, aż nakoniec kauczuk idzie pod noże.

— Bo trzeba ci wiedzieć — przerwał pan Edward opowiadanie Mersena, zwracając się do swego ucznia — że kauczuk można krajać, ale tylko pod wodą, lub nożami zwilżanemi ciągle spływającym strumieniem.

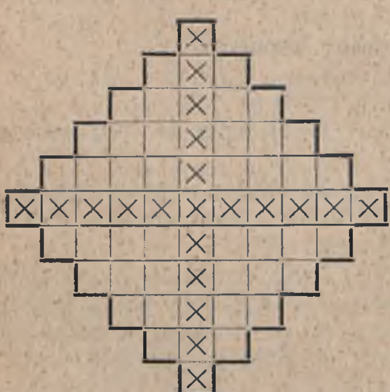
c. d. n.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Trudne zawsze ma zadanie
Drugie - trzecie razem wzięte,
Bo gdzie czegoś już zabrakło,
Zrobić musi, aby było.
Wielką wadą to dziewczynki,
Gdy jest *druga* z *pierwszą* razem;
Chować wtedy wszystko trzeba,
Chociaż wcale nie tknie chleba.
Całość -- świeża, smaczna, zdrowa,
Zwłaszcza wiosną, kiedy młoda.
Dzieci lubią ją zawzięcie,
Nawet starsi nią nie gardzą.
Choć zielono miewa w głowie.
Ludziom wyjdzie to na zdrowie.

Łamigłówka.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Spółgłoska. 2. Roślina. 3. Inaczej dziewczyna. 4. Pospolita roślina kwitnąca wiosną. 5. Tępiciel zwierzyny. 6. ?. 7. Odmiana ogórka. 8. Nazwa kościoła. 9. Drzewo iglaste. 10. Narząd zmysłu. 11. Samogłoska.

Rząd pionowy i poziomy da imię i nazwisko wielkiego bohatera Polski.

Rozwiązanie szarady z nru 21-go: Kawa. Waka. Wałek. — Kawałek.